Nr. 6. Kraków, 5 lutego 1911 r. Rok IX.

# OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.




**Wychodzi na każdą niedzielę.**

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

## Wiece Józefa Nakoniecznego

### posła do Dumy rosyjskiej.

Za kilka dni przybywa na wiece do Galicyi chłop-poseł do rosyjskiego Parlamentu, czyli Dumy narodowy demokrata, Józef Nakonieczny, rolnik z Garbowa w gubernii Lubelskiej, z Królestwa Polskiego pod Moskalem. Ten polski chłop-poseł znanym jest, mimo młodych jeszcze lat, Polsce całej. Ma lat 31. Od 5 lat jest już posłem. Wszystko zawdzięcza sobie. Do szkół nie chodził, czytać nauczyła go matka. Chował się przeważnie u stryja na jego małem gospodarstwie, bo rodzice nie posiadali nic. Po stryju też odziedziczył jego kawałek gruntu.

„Pracowałem — mówi sam o sobie — bardzo ciężko, a nocami uczyłem się, jak również za bydłem w polu".

Już jako chłopiec rwał się do pracy narodowej i marzył razem z synami sąsiadów o życiu późniejszem, oddanem na usługi Ojczyzny. Rychło też „zaopieko-

wała“ się nim i jego przyjaciółmi rosyjska policya. Od 15 roku życia szły rewizye za rewizyami, więzienia za więzieniami. Był 3 lata na wygnaniu w Wołogdzie, siedział za sprawę narodową w siedmiu więzieniach rosyjskich.

Do naszego, wszechpolskiego stronnictwa należał od początku. Zawsze wesół, zawsze swobodny, a pilny — zrobił już i jeszcze zrobi wiele. Jako poseł — i jedyny chłop—poseł polski — w Dumie rosyjskiej godnie tam reprezentuje stan włościański.

Do Galicyi przyjeżdżał on już nieraz, gdy jeszcze żył założyciel „Ojczyzny“, ś. p. Jan Popławski — nie jeden raz zjawiał się u niego po książeczki i gazetki i Nakonieczny. Cztery lata temu wraz z paruset chłopami z Królestwa zwiedził parę powiatów, Łańcut, Przeworsk, Kraków. Wszędzie zostawił wspomnienie serdeczne i miłe.

Teraz przybywa on do nas na wiece. Będą to wiece wielkie, narodowe. Posłowi Nakoniecznemu towarzyszyć będą i nasi, tutejsi posłowie: Fidler, Wiącek, Zamorski, hr. Skarbek, Dobija.

Poseł Nakonieczny rozpoczyna od Lwowa. Mówi on tam do akademików w T. S. L. o duszy chłopa polskiego, o Chełmszczyźnie i o stosunkach wiejskich w Królestwie polskiem.

Potem zjedzie co dzień w następującym porządku:

Dnia 9 „ czwartek — Bochnia.
„ 10 „ piątek — Przeworsk.
„ 11 „ sobota — Żmigród.
„ 12 „ niedziela — Jasło.
„ 13 „ poniedziałek, Ropczyce.

Wszędzie w południe, przeważnie w Raddch powiatowych. Szczegóły podadzą nasze powiatowe komitety stronnictwa.

O dalszych wiecach Tarnobrzegu, Nisku itd. zawiadomią członków stronnictwa nasze organizacye powiatowe.

Jesteśmy pewni, że na te wiece zejdą się gromadnie wszyscy nasi przyjaciele.

---

**Jeśli wyrzekniesz się swojego polskiego narodu — przeklną cię twoi przodkowie — a dzieci kiedyś pogardzać będą tobą!**

# Ś. p. Mieczysław Brzeziński.

I znowu świeżą mogiłę sypiemy niestrudzonemu bojownikowi sprawy ludowej.

Dnia 25 stycznia 1911 zmarł w Warszawie Mieczysław Brzeziński, redaktor „Zorzy“, tygodnika ludowego, znakomity pisarz ludowy, autor wielu prac z dziedziny przyrodniczej,

Był on obywatelem-Polakiem w całem tego słowa znaczeniu; żołnierzem i wodzem sprawy narodowej, dla której sterał przedwcześnie swoje życie.

Przez 35 lat pracował z zapałem młodzieńczym dla Polski i ludu, stał mocno na posterunku i na posterunku umarł.

Jak wielkim był jego hart ducha, świadczy fakt, że tuż przed śmiercią na łożu boleści, poprawiał ostatni numer „Zorzy“.

Śp. Brzeziński urodził się w r. 1858. W Warszawie skończył gimnazyum, a następnie w roku 1876 wstąpił na uniwersytet. Niedługo potem poznał się z Promykiem (Prószyńskim). Wpływ takiego miłośnika ludu, jakim był Promyk, zadecydował o całem życiu Brzezińskiego.

I odtąd nieprzerwanie aż do samego zgonu szerzył oświatę wśród ludu, wśród najcięższych warunków politycznych biegnie z książkami do chat włościańskich i ludowi oddaje całą pracę. Wierzył w lud i z wiarą dlań działał.

Jako szczery, mocny demokrata, wierzył w zwycięstwo Polski przez uświadomiony narodowo lud. I ta wiara, to umiłowanie sprawy, dodawały mu sił w ciężkiej pracy i przyniosły ludowi w Królestwie Polskiem wiele korzyści, a temsamem i sprawie narodowej. A praca narodowa w Królestwie Polskiem, skrępowana przez rząd rosyjski policyjnymi warunkami, nie należy do rzeczy łatwych. Jeżeli teraz za każde gorętsze słowo nakłada rząd kary pieniężne i więzienne, to o wiele gorzej było jeszcze przed kilku i kilkunastu laty. Każdy pracownik stał jakby na wulkanie i był przygotowany na aresztowanie.

W takich warunkach praca jest ciężka i jednostka, chcąca wytrwać do końca, musi posiadać serce pełne miłości dla sprawy, którą czyni i ofiarności.

Śp. Brzeziński wytrwał do końca na posterunku pracy narodowej, której był najofiarniejszym sługą.

Nie ograniczył się tylko do szerzenia oświaty, wydawania tygodnika „Zorza“ i żmudnej pracy w różnych stowarzyszeniach, lecz pracował także naukowo i uprzystępniał szerokim masom wiadomości przyrodnicze, techniczne i inne.

Ileż to razy czytelnicy spotykali się z dziełkami śp. Brzezińskiego, które każda prawie czytelnia T. S. L. posiada. A dziełek tych jest spora liczba. Przed 28 laty napisał: „Opowiadania o ciekawych i pożytecznych rzeczach“. Praca pt.:

„Podarunek dla młodzieży“ doczekała się już 11 wydań. Następnie pisał: „O wnętrzu ziemi“, „Krótka nauka o ciałach przyrody martwej“, „Maszyny parowe i koleje żelazne“, „O górach, ziejących ogniem“, „O powietrzu“, „O morzach i lądach“, „Wędrówka obrazkowa po Europie“, „Nasi przyjaciele i wrogowie wśród ptaków“ i wiele innych.

Nawału tych prac i obowiązków nie wytrzymał i zszedł przedwcześnie z tej ziemi. Przez swą śmierć osierocił bardzo ważny posterunek, na którym stać mogą i powinny tylko jednostki nieskazitelne i ofiarne.

Śp. Brzeziński byt jednym z wielkich wychowawców narodu i rodzi się pytanie, kto po nim ten posterunek obejmie, by pracować z takiem poświęceniem i samozaparciem, jak śp. Brzeziński. Lud polski stracił w krótkim czasie najlepszych swych synów, obrońców i wychowawców.

Przed niespełna trzema laty odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Popławskiego, długoletniego redaktora „Polaka“, i założyciela „Ojczyzny“, który kładł podwaliny pracy obywatelskiej w Królestwie Polskiem i zszeregował lud polski pod sztandar demokratyczno-narodowy. Wkrótce po nim zmarł Prószyński, redaktor „Gazety Świątecznej“, który na swym elementarzu nauczył czytać lud polski.

Teraz umiera trzeci wielki pracownik.

Nie był członkiem stronnictwa wszechpolskiego, lecz zbliżał się do naszego kierunku politycznego.

Te trzy mocarne jednostki: Popławski, Prószyński i Brzeziński zdobyli swą działalnością światło dla ludu polskiego, wydobyli na jaw tkwiącą w nim siłę i położyli mocne fundamenta, na których dokonuje sie pełne uświadomienie narodowe tego ludu.

Lecz chociaż umarli, — żyją wśród nas, bo pamięć o ich działalności pozostała, bo pracą swą wykuli sobie pomnik w sercach polskich.

I kiedy dzisiaj żegnamy śp. Brzezińskiego, największy mu hołd złożymy, jeżeli zdobędziemy się na postanowienie, iż w swem dalszem życiu ich naśladować będziemy, iż będziemy podejmować pracę nie ze względu na jakieś zyski osobiste, ale z miłości dla Polski i sprawy narodowej.

Czynami swymi stwierdzajmy, że godni jesteśmy tej pracy ofiarnej, jaką podejmowali dla nas Popławski, Prószyński i Brzeziński.

*A. Wojciechowski.*

---

**Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.**

# O odpowiedzialności za sprzedane bydlę.

## WNIOSEK

**posła Zamorskiego i towarzyszy w sprawie zmiany niektórych przestarzałych postanowień powszechnej ustawy cywilnej.**

(Ciąg dalszy).

Mam pełny szacunek dla wiedzy i nauki. Ale przecież trudno laikowi to pojąć, jak można z taką pewnością oznaczyć dzień, prawie że minutę powstania choroby, której objawy ukazują się dopiero po miesiącach i to u zwierzęcia. Toż człowiek umie mówić, potrafi lekarzowi powiedzieć, którego dnia i o której godzinie ta choroba się zaczęła. A u zwierzęcia, które właścicielowi nie powie, kiedy mu się zrobiło nie dobrze, miałyby powierzchowne oględziny prowadzić do tak ścisłych i dokładnie oznaczonych wyników!!

Gdyby Szczypuła był sprzedał krowę dwa dni wcześniej, albo gdyby objawy chorobowe okazały się dwa dni później, wyrok wypadłby inaczej. Ponieważ jednak w tym wypadku znalazł się nieszczęsny miesiąc maj ze swoimi 31 dniami to przypuśćmy, że sprawa rozegrała się w innej porze, kiedy na czas między oddaniem bydlęcia, a okazaniem się choroby wypada miesiąc luty z 28 dniami, to gdyby wszystkie okoliczności były te same, na podstawie tego samego orzeczenia tego samego weterynarza, byłby Szczypuła uwolniony od odpowiedzialności. To przecież niedorzeczne.

Już ten jeden wypadek wykazuje gruntownie braki naszej ustawy. Ale jako przykład, że weterynarze śmiało wydają opinię o chorobach i wszystko odważnie na dzień i godzinę oznaczają, niech posłuży drugi wypadek. Gospodarz Jan Hara z Gorzyc, powiat Tarnobrzeg, sprzedał krowę dwa dni wcześniej Franciszkowi Zalasińskiemu z Zaleszan 18. lutego 1904. Krowa u nabywcy ocieliła się i zachorowała. Weterynarz z Rozwadowa rozpoznał u niej katar płuc, jako następstwo motylicy, na którą krowa jeszcze przed rokiem zapadła i zapowiedział, że bydlę do miesiąca padnie. Harę uwiadomiono, więc zwrócił pieniądze i zabrał chorą krowę z powrotem. Do tygodnia krowa u Hary wyzdrowiała, trzymał ją jeszcze pół roku, a potem za jeszcze wyższą cenę sprzedał. Do dnia dzisiejszego, chociaż już pięć lat mija, nie zaczepiono Hary o ewikcyę, a to jest najlepszym dowodem, że krowa chorowała u Zalasińskiego nie z powodu kataru płuc czy motylicy, lecz z braku należytej pielęgnacyi.

Może ktoś zarzuci, że weterynarz może się omylić jak każdy inny człowiek. Bardzo dobrze! Tylko niech ustawa i sąd liczy sie z tem, że weterynarz może się omylić. My z całą ochotą przyznajemy, że weterynarz ma prawo omylić się i za złe tego mu brać nie można — ale

równocześnie żądamy, żeby on sam o tem pamiętał i ostrożniej wystawiał swe orzeczenia, a niewinnych ludzi przez takie zarozumiałe twierdzenia nie wtrącał w nieszczęście.

Ustawa nie przewiduje nigdzie, że rzeczoznawca, mąż biegły, może się pomylić. Dla sądu opinia rzeczoznawcy jest czemś świętem i nietykalnem, a w ten sposób w takich sprawach rozstrzyga właściwie nie sędzia, lecz rzeczoznawca. „Roma locuta — causa finita": weterynarz orzekł, że choroba tkwiła w bydlęciu okrągło 60 dni i sprawa załatwiona.

Orzeczenia rzeczoznawców nie waży się nawet Najwyższy trybunał sądowy zaczepić. Czytamy n. p. w rostrzygnieniu Najwyższego trybunału z 27 lutego 1901 Nr. 1321 (zbiór Nr. 1308): „Zważywszy, że według opini rzeczoznawców choroba była w krowie najmniej 10 miesięcy przed jej zabiciem, tudzież że krowa 14 listopada 1899 została przez pozwanego oddana powodowi.... prawo żądania ewikcyi, którego domaga się niniejsza skarga, nie wygasło jeszcze do 17 sierpnia 1900 to jest w dniu wniesienia tej skargi." Termin ewikcyjny upływa według § 933 ustawy cywilnej w sześciu miesiącach — od 14 listopada do 17 sierpnia następnego roku minęło pełnych dziewięć miesięcy; możnaby oczekiwać, że skarga wniesiona 17 sierpnia zastanie odrzucona jako spóźniona — a tymczasem fachowa opinia weterynarza okazała się nawet samemu Najwyższemu trybunałowi sądowemu ważniejsza niż wyraźny przepis ustawy.

A skoro już orzeczenie rzeczoznawcy jest tak ważne i tak roztrzygające, to należałoby przynajmniej przewidzieć w ustawie odpowiedzialność karną na niesumiennych rzeczoznawców. Ale w ustawie austryackiej tego nie ma. Poprzestaje się na tem, że rzeczoznawca składał swego czasu przysięgę służbową i uważa się go za prawdomownego i nieomylnego.

Ponieważ jednak odpowiedzialność karna rzeczoznawcy nie istnieje, należałoby przynajmniej sądom na serce położyć, żeby się nie zawsze krępowały orzeczeniami nieuzasadnionymi, często bezpodstawnemi, pochodzącemi z chwilowego kaprysu czy widzimisię. Przytoczone wyżej rostrzygnienie Najwyższego trybunału sądowego dowodzi, że i ta najwyższa instancya postępuje w tym kierunku zbyt niewolniczo.

Niedokładność postanowień naszej ustawy, pochodzącą ze zbyt ogólnikowego ujęcia sprawy widać najlepiej w następującem zdarzeniu: Gospodarz Jakób Brzeziński z Gorzyc powiat Tarnobrzeg, chciał sprzedać zdrowego ośmioletniego konia. Na targowicy w Rozwadowie targował się z nim kupiec Nuchim z Grębowa i był już skłonny dać za podjezdka 76 koron. W tem przyszedł gospodarz z Nowin Jan Tryk i przekupił handlarza, ofiarując 80 kor. za tego konia. Po skończeniu jarmarku miał nabywca odebrać konia. Ale wtedy zażądał, aby sprzedający opuścił mu 10 kor. z ugodzonej ceny. Ponieważ Brzeziński nie przystał na to, więc Tryk zapłacił wreszcie umówioną cenę, odebrał konia, ale powiedział odgrażając się: „Popamiętasz mnie ty". Podczas żniw wniósł Tryk skargę o rozwiązanie umowy i załączył świadectwo weterynarskie, że ten koń ma rzeczywiście wadę: mianowicie powłóczy tylnemi nogami. Postępowanie przeciągnęło się do późnej jesieni i skończyło się na tem, że sprzedawca Brzeziński musiał na zimę odebrać konia, zwrócić cenę kupna 80 kor. i zapłacić koszta procesu 48 kor. Po wydaniu wyroku powiedział Tryk: „Widzisz, kupiłem sobie konia na czas, w którym go potrzebowałem, a teraz po ukończeniu robót polnych już go nie potrzebuję. A za darmo żywić go nie chcę. Tak się robi". I to była prawda. Mimo takiej „wady" kon naprawdę obrobił Trykowi wszytkie roboty polne, a nawet był używany do zarobku, szczególnie do zwożenia faszyny na Sanie. Jako zwierzę pociągowe spełnił ten koń całkowicie swoją słubę, a ta wada, że nie bardzo szykownie stawiał tylne nogi nie przeszkadzała mu zupełnie.

Samo przez się rozumie się, że koń za 80 koron kupiony nie może być wyścigowym rumakiem. Takiemu zwierzęciu musi dużo brakować do piękności — ale do użytku, dla którego był kupiony, przydał się znakomicie. A przecież sprzedawca tego konia musiał zapłacić 48 kor. kosztów, musiał w czasie najgorętszych robót polnych obchodzić się bez podjezdka, a na czas zimowy go odebrać i na darmo żywić.

Co prawda jest w naszej powszechnej cywilnej ustawie postanowienie, które mogłoby udaremnić takie spekulacyjne nadużycia. Paragraf 923 nakłada obowiązek dania ewikcyi tylko na tego, „który niezwyczajne wady lub ciężary sprzedanej rzeczy przemilcza", albo „fałszywie zapewnia, że ona jest wolna od zwyczajnych nawet wad i ciężarów". Z tego postanowienia możnaby wywieść ograniczenie paragrafu 927, który idzie za daleko i powiedzieć, że tylko „niezwyczajne" wady mogą być skarżone przed sądem. Niestety w całej praktyce sądowej nie ma ani śladu takiego ograniczenia. Niższe instancye sądowe musiały swoje orzeczenia zastosować do ducha, jaki panuje w Najwyższym trybunale, aby się nie narazić na zniesienie wyroku przez wyższą instancyę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Wybory powiatowe Łańcut-Przeworsk.

Piszą nam włościanie:

a) Z Łańcuckiego:

Rozruch się wielki stał między ludowcami, żeby łańcucko-przeworską Radę powiatową opanować. A czynią oni ten hałas mimo, że w sta-

rej Radzie też siedzieli i tak gospodarzyli, że teraz nie śmieli tą gospodarką publicznie się pochwalić. Bo złe drogi jak były, tak są; wysokie a ciężkie dodatki do rządowych podatków w dalszym ciągu gniotą ludność powiatu; a wszelkie dostawy, robociznę, a nawet rozmaite dzierżawy, jak dzierżawa promów itd. w ręce się dostały znanych lizuniów i żydów. I oto ludowcy niby to o lepszą troszczą się gospodarkę powiatową, kandydatów swoich stawiają, żeby i na przyszłość tak „po chłopsku“ gospodarzyć! Przykra to rzecz, ale trzeba to głośno powiedzieć, że zastępca marszałka i poseł-ludowiec Żardecki też z tej samej, co inni, gliny ulepiony. Uchodzi p. Żardecki za człeka, co najlepsze ponoś miewa dla powiatu zamiary. Ale my widzimy, że tak nie jest, bo na jego dobrych chęciach nie powiat i nie cała ludność zyskuje, ale grupka ludzi, która służąc jego planom, dobrze się obławia i wciąż w pierze obrasta. Jednem słowem, gospodarka powiatowa dotyczas nie była dla nas korzystna, a do tego była zawsze po cichu sprawowana i to przez kilkunastu ludzi, których sobie podobierał p. Żardecki, żeby nie od krytyki, ale od ślepego słuchania i chwalenia jego rządów byli. A w tej klice też i niejeden Rusin siedzi, i niejeden warchoł — próżniaków sporo!

To też teraz wybory wypadną chyba tak, że radcami zostaną wybrani znani w całym powiecie z uczciwości i niezależności ludzie. Chcielibyśmy takich wymienić, lecz myślałby kto, że to agitacya za nimi, a napaść na ludowców. Więc ich nazwisk nie podajemy, a tylko gorąco zaklinamy wyborców, żeby głosowali na najgodniejszych i najświatlejszych, znanych z tego, że do tej kliki łańcuckiej nie należeli i z jej obroku nie żyli.

b) Z Leżajskiego:

Wybory do Rady powiatowej już za pasem. Ludowcy, zapomniawszy o całej ludności włościańskiej, agitują tylko za ludowcami, zamiast rzucić hasło: wybierajcie najgodniejszych chłopów! Ta partyjna gospodarka ludowców, którą teraz i poseł Jachowicz, a i p. Marek popierają, już się nam włościanom, nie będącym ludowcami, dobrze dała we znaki: nie dbali o nas, a wszelkie zarobki, dostawy, furmanki itd. tylko dla siebie zabierali, krzywdząc, rozumie się, całe szeregi ludowców, bo jeno ci, co na górze byli, interesy dobre robili. Tak samo nie raz jeden bywało z pożyczkami w kasie i banku i z rozmaitemi ulgami rolniczemi. Nie pytali wtedy: czyś biedny, zubożały, potrzebny, ale czyś ludowiec! A to wcale nie po chłopsku, jeno tak, jak czynią konserwatyści i rząd! Bo to demoralizacya, przekupstwo i publicznego grosza trwonienie! Z tego znani byli dotyczas ci nieproszeni pańscy opiekunowie chłopscy, a teraz do nich przybyli i w ich ślady wstąpili ludowcy — na wstyd chłopu polskiemu! Zły był przykład dał Stapiński, że kręcił, kłamał, rozpijał: a oto teraz znalazł się jego uczeń, co obiecuje wyborcom, że i on będzie kręcić, kłamać a pewnie i rozpijać. Ale to już nie chłop, ten młody krętacz chłopski: w lakierkach i drogich spodniach sobie chodzi, więc niech kręci, aż się i ukręci! (Nie wiemy, o kim mowa. Trzeba było wymienić nazwisko. Przyp. Red.) Z naszych stron pewnie ani jeden głos nie padnie na taką Radę, by w niej ludowcy, a nie włościanie zasiadali. O dobro włościan i całego powiatu się tu rozchodzi, a nie o pełne kieszenie prowodyrów od ludowców. Inaczej stanie się, że wprawdzie ludowcy w Radzie siedzieć będą, lecz bez zaufania całej ludności włościańskiej z powiatu.

c). Z Przeworskiego:

Chcą źli ludzie nasz powiat przeworski poróżnić z powiatem łańcuckim. Mianowicie wysunęli sprawę rozdziału tych powiatów na osobne zarządy powiatowe. Dziw jednak, że intrygi swoje teraz dopiero pokazali, gdy akurat mają się odbyć wybory. A sprawa to ważna i wymaga spokojnego traktowania, bo musi być zgoda i jednej i drugiej strony. Zamiast przedtem zwoływać publiczne zgromadzenia i to wszędzie tak w jednym jak i drugim powiecie, żeby ludność się sama do tego oświadczyła, to oni jątrzą jednych przeciw drugim, bo liczą na to, że jak będzie zamęt i rozbicie, to Radę opanują i dojną z niej dla siebie krowę uczynią.

Ale ta sztuka się nie uda! Wiemy dobrze, że teraz najsampierw trza dobrą radę wybrać, bo do rozdziału jeszcze wcale daleko. W tej dobie idzie o porządną i oszczędną gospodarkę, a nie o ambicye kilku karyerowiczów chłopskich! To też na 6 lutego zgodnie z łańcuckim i leżajskim powiatem głosować będziemy na takich radców, co nie według rozsyłanych odezw są ludowcami czy chłopskimi opiekunami, ale o których wiadomo, że są włościanami lub ich synami i którzy w Radzie dopilnują należytej gospodarki: przynajmniej raz na rok zdając nam o tem na zgromadzeniu swe sprawozdanie.

d). Z gmin: Albigowa, Budy łańcuckie, Głuchów, Rakszawa, Żołynia, Sonina, Brzóza, Giedlarowa, Grodzisko, Sarzena, Wulka niedźwiedzia i wiele innych. (Podajemy w streszczeniu).

Nie całkiem dobrze się działo za gospodarki starej Rady. Bywały protekcye, krzywdzenie włościan z dalszych stron i t. d. Aleśmy myśleli, że do zrobienia porządku znajdą się ludzie starsi i poważni, a nie młodzik Puchała, o którym nie wiadomo, czy już ma 30 lat.

Jakoś mu pilno do karyery, bo nie darmo głosi, że po Jachowiczu poselski chce wziąć spadek, chociaż Jachowicz żyje jeszcze i posłuje. Ten ci to Puchała wydał odezwę, w której się sam strasznie chwali i na kandydata do Rady zaleca. Ha! jak go ręka świerzbiała, to i dobrze,

że sobie ulżył i coś nie coś napisał. Ale on same śmieszności opisał, jakby to ludzie nie znali ze słyszenia! Powiada ten p. Puchała, że on dopiero uzdrowi gospodarkę powiatową, ale zapytać go trzeba, czy już kiedy gospodarzył choćby na swojem? czy przeszedł biedę i poniewierkę chłopską? A toć jakby mu tak lekko radcostwo przyszło złapać, toby mu się w głowie rychło przewróciło! A takiej głowy na przewrócenie szkoda, skoro do przebiegłości i sprytu tyle zdolna, jak sam o sobie w odezwie pisze, a co musi być prawdą, bo wiele sprytu mieć trzeba, żeby zamiast nauki kończyć — kandydować do Rady teraz, a potem (lecz zawczasu) do parlamentu. To duża przebiegłość brać po dziesięć papierków poselskich na dzień, a z Wydziału subwencye i chłopskie czapkowanie!

Pisze p. Puchała, że pracuje na życie, jak każdy porządny człowiek, nie pobierając pensyi. Ale odkąd? Boć przecie brał pensyę od p. Żardeckiego, gdy przez długie lata siedział w kasie. Czy wtedy nie był „porządnym“ człowiekiem? Albo to naprzykład twierdzenie: powiada, że on twardy ludowiec. Panie Puchała! wszak wiadomo, żeś już był socyalista, potem Stapińszczykiem, potem ludowcem, a teraz znowu Stapińszczykiem! I stąd ci się to wzięła pospolita nazwa Wicka Socyalika, na ogólny śmiech i politowanie! Ale z odezwy jego i to się pokazu e, że byłby z niego szkodnik nielada, bo wyraźnie obiecuje troszczyć się nie o chłopów, włościan, lecz o ludowców tylko!

A chociaż jeszcze taki młodziutki, to już z góry zapowiada, że w Radzie pracował będzie nie rozumem, odwagą i znajomością rzeczy, ale „przebiegłością i sprytem“, „kalkulacyą i szacherką!“ Ładną sobie drogę p. Puchała obrał, nie ma co gadać. Ale on już taki od maleńkiego. Jak był w gimnazyum i tam szybę wybił, to do ojca napisał, żeby przysłał pieniądze. Jednak sprytem „wykalkulował“, że na tem może coś zarobić, więc napisał, że nie szybę zbił, co nie wiele była warta, ale „plusquam perfectum“— a ojczysko nie rozumiejąc, co to jest, z przestrachu posłał 40 kor., akurat tyle, ile na 40 szyb zbitych by starczyło! Stara to prawda, że czem skorupka za młodu nasiąknie, to tem na starość trąci! Nauczyła nas przeto odezwa samochwalcza p. Socyalika, kogo wybierać nie należy — a szan. Redakcyę prosimy o wydrukowanie tego listu jak najprędzej, żeby ludzie na czas wiedzieli, kto po chłopskich karkach w górę leźć pragnie. (Prędzej nie mogliśmy ogłosić, a z braku miejsca odkładamy też na później list, piętnujący gospodarkę p. Chmielowskiego w spółce dla wywozu bydła rzeźnego. *Red.*)

* * *

Jak z powyższych listów wynika, Radą łańcucką zawładnąć pragną sami Stapińszczycy, do czego się otwarcie przyznają. — A tymczasem w Radzie powiatowej nie ludowcy, nie konserwatyści, zasiadać powinni, ale z gmin wiejskich obywatele-włościanie, najgodniejsi, najmądrzejsi, najuczciwsi i to o ile możności z wszystkich stron powiatu. O ile nam wiadomo, łańcucki wszechpolski komitet powiatowy żadnych nie stawia partyjnych kandydatów, aby nie przynależność partyjna, lecz osobiste zasługi o zwycięstwie wyborczem rozstrzygnęły.

Więc skorośmy te listy ogłosili, zwracamy się i my od Redakcyi do wszystkich wójtów i delegatów gminnych jako wyborców, ażeby na niczyje względy nie baczyli. tylko na dobro powiatowe i radcami obrali nie ludowców i nie konserwatystów — ale na ten urząd najlepiej się nadających, a takimi są ci, co lepszą gospodarkę mają na oku, a nie interes partyjny i własny.

---

# Garść uwag z tygodnia.

V.

Myślałem dotychczas, że największa bieda jest wśród włościan, że to oni najmniej mają i ziemi i oświaty i chleba powszedniego. Ale zaszedł wypadek, któryby temu mógł zaprzeczyć, chociaz nie zaprzeczył: oto pod powagą sejmową ogłoszono światu, że najbiedniejszą klasą w naszym kraju są żydzi. Mianowicie przed tygodniem odbyły się we Lwowie, pod przewodnictwem marszałka krajowego, kilka dni trwające obrady, na które zjechali się licznie co wybitniejsi żydowscy adwokaci, bankierzy, przemysłowcy i posłowie. Z Polaków jawiło się kilkunastu, natomiast z wszechpolaków, choć byli zaproszeni — nikt. A wzięły się te obrady stąd, że na wniosek posła do Sejmu, żyda Lewensteina, bogacza, który właśnie niedawno swą ziemię we wschodniej Galicyi pomiędzy Rusinów rozparcelował i który dopomógł hr. Wodzickiewu za judaszowe srebrniki tysiące morgów zaprzedać Prusakom — otóż, że na wniosek tego Lewensteina Sejm uchwalił zwołać t. zw. ankietę w celu zbadania rzekomej w kraju naszym nędzy żydowskiej.

Długo na tej ankiecie radzono i wiele pustych mów wygłoszono, a wszystkie one do tego zmierzały, żeby żyda uznać za najdroższe dziecko w kraju, które potrzebuje pokarmu z wszystkich źródeł polskich, bo inaczej nie urośnie na nasza pociechę, lecz na pożytek naszych wrogów syonistów, socyalistów, Niemców itd. Radzono tedy grożąc nam, a zapomniano, że żyd stale nam wrogiem bywa, ponieważ coraz ich większa liczba uważa się za obcy naród żydowski, pragnący tuczyć się na naszem ciele, bo naprzykład przy ostatnim spisie, podawali się chętnie za Niemców, Rusinów, syonistów, a z nienawiścią odrzucali swą do polskiego narodu przynależność. Lecz

mimo to mieli oni odwagę żądać na ankiecie odrębnych, niejako wyjątkowych praw dla siebie, jakkolwiek już 35% ziemi dworskiej mają na własność, a 50% dzierżawią, i mimo, że po miastach i miasteczkach, prócz handlu i przemysłu, w swoich rękach mają na własność przeszło połowę wszystkich domów i placów! Pokażcie mi gdziekolwiek w Galicyi rynek małego czy większego miasteczka, któryby nie był żydowski — nieprawdaż, takiego niema? Ale stara to prawda, że na złodzieju czapka gore. Widocznie żydzi już za wiele i krwi i potu naszego wyssali, więc w obawie, by się to nie wydało i nam przypadkiem się obrony nie zachciało, udają lament i trwożnie wołają: żydki są biedne.

Na swą lepszą dolę zażądali oni pomocy ze strony kraju w rozmaitej formie. Zapragnęli między innemi i tego, by mogli jeszcze w większej liczbie zostawać sędziami, inspektorami, a nawet dawali do zrozumienia, że się im krzywda dzieje, iż nie są starostami, komisarzami i że byłoby sprawiedliwie, gdyby raz wreszcie któryś z żydów był namiestnikiem! Szkoda wielka, że nie żądali dla siebie i naszych biskubstw i probostw. Lecz najgłówniej żydzi się zwrócili przeciwko chłopskiej oświecie i chłopskiemu dobrobytowi, a to przeciw chłopskim spółkom, jak Kółka rolnicze, kasy Raiffeisena, spółki dla wywozu jaj i bydła rzeźnego itp., twierdząc, że przez to mocno zubożeli i podupadli. I zażądali pieniędzy krajowych, oczywista z podatków przez Polaków płaconych, na takież spółki i stowarzyszenia żydowskie, a to do walki z wami, z waszym dobrobytem i uświadomieniem.

Uważajcież przeto włościanie, bo dawny i stały wróg nadciąga, lecz w sile zbiorowej, zorganizowanej, by pod osłoną równych praw zarobkowania wyprzeć Was z włościańskich Kółek i spółek, zabrawszy się do tego z całym żydowskim sprytem i z żydowską wytrwałością przetrzymania konkurencyi z katolickimi przedsiębiorcami. Już zawczasu podnoście gospodarkę w Kółkach i spółkach, tak gospodarząc, by towar był tani i dobry i by go sprzedawać można na pewny, lecz dogodny kredyt. Wiążcie kółka i spółki gminne w zasobniejsze związki powiatowe i zakładajcie powiatowe składnice towarowe, bo to najlepszy sposób na zaopatrywanie się w towar dobry i tani, pochodzący z fabryk krajowych i idący przez ręce nasze, polskie. Nie szczędźcie ni czasu ni trudu, bo się o Wasz byt rozchodzi, o zdrowie publiczne wsi i o tężyznę obywatelską włościanina. Wszak dom i płody nie wtedy idziecie ubezpieczyć, gdy ogień i grad już zniszczył dobytek, ale zawsze naprzód, w przewidywaniu, iż takie nieszczęście spaść może. Więc tak samo i zaasekurujcie i Waszą majętność zbiorową, majętność moralną i duchową zawczasu, przed burzą, zanim się nie pojawi we wsi żyd — kółkowiec, żyd — spółkowiec, żyd — składnik powiatowy i swą karnością oraz obrotnością handlowo-spółkową nie wypowie Wam i w tej formie walki na śmierć i życie.

Żyjemy w czasach, w których z jednej strony narodziła się polska świadomość i czujność narodowa, a z drugiej powstali wrogowie, jakich dawniej nie było, jak ukraińcy, syoniści, socyaliści i inni. Z tą świadomością, pod której wpływem i ziemianin i urzędnik i ksiądz oraz mieszczanin, robotnik i chłop łączą się w jeden zwarty polski naród, idzie nietylko oświata i uświadomienie polityczne, ale i dobrobyt, samorząd gospodarzy. A podstawą tego na wsi, to te kółka i spółki, które z mocą rozwijać i mnożyć trzeba, choćby z tego wszyscy żydzi mieli pochorować i na biedę mieli poumierać.

*Łokietek.*

# Do wioski!

O sielska wiosko w zgrzebnej przyodziewie,
Co z ranną zorzą przy skowrończym śpiewie
Do pracy żmudnej kwapisz się z ochotą,
Masz ty przed sobą inną zorzę złotą,
Której słoneczność nigdy nie zachodzi,
Z której promieni moc ducha się rodzi!

Tej zorzy, wiosko, długo ty nie znałaś
W trudzie i znoju zdała od niej stałaś —
A wszak tej zorzy cudowne promienie
Mogą ci przynieść szczęście i zbawienie.

O moja wiosko z śpiewką krakowiaków,
Z biciem podkówki junackich chłopaków,
Z uśmiechem dziewek, w wstążkach i koralach,
Nie w słońca blasku, ale w mroku falach
Tonęłaś długie, znojne potem lata,
Nieoświecona, nieznająca świata.

I chociaż mówią, żeś ty w szczęściu jedna,
Jednak ja widzę, żeś ty bardzo biedna,
Że radzić sobie nie umiesz w potrzebie...
O wiosko moja — jakże mi żal ciebie!
O wiosko, czemuś tak długo nie znała
Zorzy tej, w której przyszłość twa i chwała!

O wiosko biedna, ku tej cudnej zorzy,
W której promieniach duch mieści się boży,
A która mianem O ś w i a t y ochrzczona —
Obróć swe oczy, wyciągnij ramiona!

Ona ci ducha oświeci, ogrzeje,
Zrodzi w twem sercu bogate nadzieje,
Plonem obfitym obrodzi ci niwy
I niewidzialne dotąd wskaże dziwy...
O sprzyjaj, wiosko, tej zorzy-oświacie,
A szczęście w każdej twej zagości chacie!

*Ferdynand Kuraś* włościanin.

# Zbójecka chałupa.

Warszawskie dzienniki doniosły niedawno o ohydnym mordzie, jaki popełniono w Morawicy pod Kielcami. Dzisiaj podajemy szczegóły tego wypadku, który jest jaskrawym dowodem zdziczenia, wywołanego ciemnotą wśród naszego ludu.

Morawica, wieś pod Czarną Nikwą pod Kielcami, gdzie znajdują się duże młyny, ma ustaloną w okolicy sławę. Jest to gniazdo rozbójników, grabiących nietylko przejeżdżające do Pinczowa i Buska wozy frachtowe, lecz zapuszczających się po Wiślicę i Skalbmierz na wyprawy zbójeckie, zwłaszcza po konie. Tą drogą nabyte konie mają zbyt w Jędrzejowie i Kielcach. Oprócz tego rozbójniczego zajęcia niektórzy mieszkańcy Morawicy w chwilach wolnych — zajmują się furmanką. Tam też mieszkający w Brzezinach oraz odległych o kilkanaście wiorst Kielcach, kupcy, handlarze, wynajmują furmanki do odstawy zboża.

Niedawno temu kupiec z Brzezin, Berek Maślanka, wybrał się do Morawicy, celem umówienia się z jednym z miejscowych gospodarzy o odstawienie większej partyi zboża do młyna w Morawicy.

Ponieważ układy kupca z woźnicą Janem Sobczykiem przeciągnęły się dość długo i noc już zapadała, dlatego też kupiec, bojąc się napadu po drodze, postanowił przenocować w Morawicy. Ostatecznie postanowiono, że kupiec prześpi się w izbie na podłodze. Ponieważ jednak kupiec miał przy sobie przeszło 300 rb., a ciągłe napady bandyckie są w Morawicy na porządku dziennym, dlatego też sumę tę oddał do przechowania gospodarzowi, chcąc w ten sposób zabezpieczyć się od napadu ze strony właściciela mieszkania.

Zmęczony całodziennem chodzeniem, kupiec rychło położył się na przygotowanem dla niego na podłodze posłaniu. Dziwna jednak rzecz, mimo zmęczenia nie mógł on zasnąć i przypisując to panującemu w izbie zaduchowi, postanowił przenieść się do szopy z sianem.

W rzeczywistości przy pomocy gospodarstwa przeniesiono manatki kupca do szopy. Gospodarstwo widzieli, jak zmęczony kupiec legł na sianie, przykrył się kapotą i zaczął zasypiać.

Tymczasem kupcowi zaczęły się rodzić w głowie pewne wątpliwości. Całe zachowanie się gospodarstwa wydało mu się wysoce podejrzanem. Pod wpływem tego postanowił on po raz trzeci zmienić miejsce. Tym razem bez zawiadomienia gospodarstwa wdrapał się na strych szopy i tam usławszy sobie posłanie, położył się.

Po chwili usłyszał skrzypnięcie wrót.

Oto syn gospodarza, 20-letni parobek, wrócił z karczmy i legł na posłaniu, które przed chwilą opuścił kupiec. Skutkiem nadmiaru spożytej w karczmie wódki, młody człowiek w kilka minut zasnął twardo, tak, że naokoło rozlegało się silne chrapanie, które nie dało spać leżącemu na górze kupcowi.

Po pewnym upływie czasu, znów rozległo się ciche skrzypnięcie wrót.

Zaniepokojony tem kupiec, nachylił się do otworu prowadzącego na strych i w bladem świetle księżyca ujrzał dwie nachylające się nad śpiącym postacie.

Poznał ich: to gospodarz i jego żona, przyglądali się śpiącemu.

Wśród ciszy nocnej słuchający usłyszał szept mężczyzny:

— Śpi psiawiara — po chwili zaś — ty weź siekierę, tnij w głowę, a jakby się jeszcze rzucał, to ja go dobiję kijem.

Wśród mdłych promieni księżyca kobieta oburącz schwyciła toporzysko.

Rozległo się głuche uderzenie — śpiącego przeszedł dreszcz konwulsyjny...

Ciche skrzypnięcie wrót dowodziło, że zbrodniarze wyszli. Niezamącona cisza zapanowała w szopie.

Uniknąwszy śmierci, którą przygotować mu chcieli Sobczykowie, kupiec przez poszycie słomiane dachu wydostał się na drugą stronę szopy, skąd chyłkiem przedostał się do mieszkania wójta w Morawicy.

Mimo spóźnionej pory wójt nie spał — rozmawiał właśnie ze znajdującymi się u niego strażnikami ziemskimi. Kupiec opowiedział obecnym przebieg całej sprawy, na skutek czego wójt w towarzystwie strażników udał się do mieszkania Sobczyków.

Po dłuższem dobijaniu S. otworzyli drzwi domu.

— Gdzie żyd? — zapytał się wójt.

— Jaki żyd, żadnego żyda nie widziałem — bełkotał, udający zaspanego gospodarz.

— Ano ten, co ci dał 300 rubli — i co spał w szopie.

Gospodarz usiłował bronić się, lecz przyparty do muru przez strażników, przyznał się... że zamordował go dla wzięcia pieniędzy. Rozegrała się ohydna scena. Mąż twierdził, że żona go do tego namówiła, żona zaś zwalała winę i przyczynę zbrodni na męża.

Tymczasem przyniesiono pochodnię i zbrodniarzy zaprowadzono do szopy...

Przy jaskrawem świetle pochodni zbrodniarze poznali, że zamordowali swoje dziecko...

Aresztowanych odstawiono do więzienia.

**Prosimy o adresy swoich przyjaciół i znajomych, a my im poślemy egzemplarz okazowy „Ojczyzny“.**

# Szkolnictwo ludowe.

Niedawno temu zastanowiliśmy się nad rzemiosłem, lecz nie samo zastanowienie się wystarczy nam do osiągnięcia dobrobytu. Dobrobyt idzie w parze z oświatą. Przypatrzmy się krajom zachodnim, a ujrzymy, że gdzie oświata większa, tam mniej analfabetów, a większy dostatek i bogactwo (Anglia, Francya, Niemcy, Holandya). Nie powiem jednak, aby u nas bogactwa nie było — owszem są i to nawet wielkie, lecz my z nich nie korzystamy.—Przypuśćmy sól kamienna we Wieliczce, na której rząd robi miliony, tereny naftowe, które z każdym miesiącem przechodzą w ręce angielskie, belgijskie, tereny węglowe w rękach niemieckich, handel w żydowskich, przemysł i rzemiosło zniszczone przez konkurencyę wielkich i obcych nam fabrykantów i tak wszystko. My na to patrzymy, łamiemy ręce, krzyczymy, bieda, nędza, drożyzna, — wszystko prawda — mimo to jednak nie zbadamy głębiej przyczyn tej bolączki. Jedni mówią tak, drudzy owak, lecz nic nam nie pomoże — jeśli nie będziemy mieli ludzi oświeconych, szkół. Po 70 latach niszczenia naszego społeczeństwa przez system rządu austryackiego, przed 50 laty uzyskaliśmy jaką taką konstytucyę i z roku na rok liczba szkół się powiększała na korzyść naszą tak, że w roku 1909/10 szkół ludowych publicznych było 5.334, w tem 140 zorganizowanych, lecz nieczynnych. Na liczbę szkół czynnych składało się szkół jednoklasowych 3.345, dwuklasowych 1.192, trzyklasowych 20, czteroklasowych 362, pięcioklasowych 131, sześcioklasowych 53, wydziałowych siedmio-i więcej klasowych 91. W szkołach tych było klas czynnych 13.699.

Na naukę codzienną obowiązkową uczęszczało 1,035.230 młodzieży, na naukę dopełniającą 192.592.

Liczba nauczycieli i nauczycielek w szkołach publicznych wynosiła 13.829, z tego 8.764 z patentem nauczycielskim i świadectwem dojrzałości, 2.125 z patentem nauczycielskim, 2.569 z egzaminem dojrzałości, a 371 bez formalnej kwalifikacyi.

W porównaniu z rokiem poprzednim liczba szkół publicznych zorganizowanych w r. 1909/10 wogóle wzrosła o 170, liczba szkół czynnych wzrosła o 206, nieczynnych zmniejszyła się o 36; czynnych jednoklasowych zwiększyła się o 184, 2-klasowych zmniejszyła się o 12, 3-klasowych nie zmieniła się, 4-klasowych zwiększyła się o 25, 5-klasowych zwiększyła się o 4, 6-klasowych nie zmieniła się, wydziałowych zwiększyła się o 5. Klas etatowych w szkołach pospolitych i wydziałowych otwarto więcej o 292, nadetatowych 293.

Liczba gmin, pozbawionych nauki szkolnej, wynosiła z początkiem r. 1909 10 454, a z początkiem roku 1910/11 319.

Ponieważ z tych 319 gmin jest 105, w których zorganizowano szkoły publiczne z terminem od 1 września 1911, dalej 36, w których zorganizowano szkoły publiczne z terminem od 1 września 1912, nadto 8, które wcielono do innego związku szkolnego od r. 1911, a 1 od r. 1912, pozostaje jeszcze 169 gmin „bezszkolnych", t. j. takich, które ani nie mają własnej szkoły, ani nie należą do żadnego zakresu szkolnego.

Liczba dzieci, pobierających naukę codzienną, wzrosła wogóle o 50.019, pobierających naukę dopełniającą o 4.671.

Liczba nauczycieli i nauczycielek w szkołach publicznych wzrosła o 410.

Z 10 milionowej krajowej pożyczki na zasiłki bezzwrotne na budowę nowych szkół, przyznała Rada szkolna krajowa w porozumieniu z Wydziałem krajowym 613 gminom zasiłki włącznej kwocie 8,522.923 kor. 85 hal., z której to sumy w czasie od r. 1908 asygnowano łączną kwotę 3,142.763 kor. 85 hal.

Oprócz tego mamy w Galicyi 14 męskich, a 3 żeńskie seminarya nauczycielskie z 3.494 uczniami — 56 gimnazyów, 14 realnych z 36.000 uczniów i 8 szkół przemysłowo - handlowych z 1.800 uczniami.

Oto byśmy mieli stan szkolnictwa w Galicyi, nie wliczając w to szkół prywatnych, uniwersytetu krakowskiego, lwowskiego, politechniki i inne. Lecz nie sama ilość szkół decyduje o oświacie i dobrobycie, lecz jakość. Dziś szkoły ludowe wiejskie nie dają tego, czego wiejski chłopak czy też dziewczyna potrzebują w dalszem życiu. Nasze podręczniki szkolne nie odpowiadają wcale uczuciom i potrzebom naszych dzieci — więcej w nich austryackości niż polskości. Szkoły nasze powinny być polskie nie tylko z wykładu polskiego, lecz także z ducha narodowego. Nasze szkoły powinny być wychowawcze i więcej uwzględniać, oprócz czytania i pisania, wychowanie — ogrodnictwo, rolnictwo, pszczelarstwo, i t. d., tymczasem nasze szkoły pod tym względem daleko w tyle stoją. A choćby na jaką pamiątkę orzeł austryacki na świadectwach szkolnych znajduje się — jeśli mamy Radę szkolną krajową i do tego z pewną autonomią, to ta R. S. K. powinna już dawno usunąć.

A jakie nasze szkoły? Polituj się Boże! czasem niektóre podobne do obskurnych karczem— a przecież szkoła powinna być domem okazałym, schludnym, gdyż z niej ma wyjść „kwiat narodu" — bo jaka młodzież, takie i społeczeństwo.

A popatrzmy do klas — tam w 13—20 ławach siedzi czasem do 80—150 dzieci przed południem i po południu. I ten nauczyciel czy też nauczycielka pierwsze kilka lat musi za 43—50 koron miesięcznie uczyć przez 8 godzin dziennie — czyż to nie skandal XX wieku wyzyskiwać pracę tak nauczyciela, jako też i nauczycielki? Dziś pierwszy lepszy tłukobruk zarobi

dziennie 3—4 koron, a nauczyciel czy nauczycielka za 75 ct. dziennie ma uczyć i nauczyć dzieci. Gdyby był z kamienia, to nie będzie zdolen sam jeden z 200 dziećmi dać sobie radę. Nauczy ich coś, lecz nie wiele. Obowiązkiem gmin powinno być niedopuszczenie do tego, aby ich dzieci jak śledzie w beczce w szkole siedziały. W klasie powinno być najwyżej 30—50 dzieciaków, a na 200 dzieci dwie, trzy siły nauczycielskie bo wtedy na tem zyska tak młodzież, jako też i nauczycielstwo. Dobra szkoła, polepszenie bytu nauczycieli, zmiana systemu i podręczników, odpowiedzialność wiceprezydenta Rady Szkolnej krajowej przed Sejmem — oto żądania gmin, które głos w tej sprawie wypowiedzieć muszą.

*Leon Grzegorzak.*
wszechpolak z nad Sanu.

## „Pożegnanie".

Żegnam was! żegnam idąc w świat daleki,
Może nie ujrzę już waszych obliczy?
Może na zawsze, ach! może na wieki,
Gdzie będę nie wiem, może wśród dziczy?...

Ach ileż tym czasem łez z oczu popłynie,
I ile w sercu powstanie mem ran?
Ile mi dobrych i złych dni przeminie?
On tylko zliczy, nasz Stwórca i Pan!

Bo wiedzcie to moi najdrożsi,
Że życie to droga cierniowa,
Przez trudy i znoje i różne przykrości
Idąc, wśród troski zbieleje ma głowa...

I dziś mi was żegnać potrzeba
I niewiem, czy ujrzę was kiedy?
Bo idę w świat — a idę dla chleba,
By życie przepędzić wśród troski i biedy..

A gdybym ja kiedy powrócił
Do wioski kochanej rodzinnej...
Ach! chciałbym, by ktoś mi dorzucił
Choć grudkę do chaty mogilnej...

*E. S. N...*

# LISTY.

*Trzciana koło Rzeszowa.*

Obchód styczniowy na wsi. — Pierwszym czynem patryotycznym zgrupowanych około Czytelni T. S. L. Towarzystw polskich a zarazem pierwszym w swym rodzaju w naszej wiosce było urządzenie uroczystego obchodu powstania styczniowego. Przebieg uroczystości był nader poważny i zapisze się z pewnością mile w pamięci tych licznych uczestników uroczystości, którzy w dniu 21 stycznia br. gromadniej, niż zwykle, jawili się w kościele parafialnym na uroczystą mszę za poległych bohaterów. W ogólnym nastroju żałoby serce Polaka wyczuwało radość na widok Przewielebnego księdza kanonika J. Juszczyka, który jako uczestnik powstania a obecnie staruszek, celebrował nabożeństwo. Na środku kościoła około katafalku, okrytego kirem żałobnym ustawił się w szeregach miejscowy „Sokół" i och. Straż pożarna. — Po nabożeństwie deputacya „Sokoła" i och. Straży poż. udała się do Przewielebnego księdza kanonika, następnie do p. Pawła Pawelskiego, który w powstaniu ujęty cierpiał trzyletnie męki Sybiru i do p. Marcina Doroby, czynnego na ówczas żołnierza narodowego, by złożyć im wyrazy czci i dać dowód uczucia wspólnego szczęścia, że w czerstwem zdrowiu, choć w podeszłym wieku dożyli 48 rocznicy.

Dnia 22 stycznia Komisya odczytowa urządziła odczyt okolicznościowy w „Domu ludowym" przez swego delegata p. Andrzeja Czerwca. Zebrani w tym samym nastroju co dnia porzedniego wysłuchali starannie opracowanego referatu i ciepłych, z głęboko patryotycznego serca płynących słów Wielebnego księdza K. Kostheima: poczem pieśnią „Boże coś Polskę!" zakończono dwudniową uroczystość.

*Andrzej Draus*, sekretarz Czytelni T. S. L. — *Wojciech Piątek*, przewod. Czytelni T. S. T.

*Limanowskie.*

Na oszczerstwa w „Przyjacielu ludu" Nr. 48 i później przeciw naszemu wójtowi Michałowi Chorążakowi nie reagowalibyśmy, bo znamy p. Stapińskiego, znamy jego organ i adherentów. Chętnie pozbylibyśmy się ich z gminy, bo swem pijaństwem, swemi kłótniami sieją tylko zgorszenie. Możeby p. Stapiński dał im zajęcie w Banku parcelacyjnym. Aby jednak jaką taką satysfakcyę dać wójtowi, aby podnieść i innych na duchu, na których plwać będzie taka gadzina, jak „Przyjaciel ludu", oświadczamy:

1) Co do listów i dolarów wójt ani posłańcem, ani listonoszem w r. 1909 nie był.

2) Sól rozdzielił z wiedzą członków rady gminnej, tak, że każdy dostał, nawet i biedna komornica nie została pominiętą. Jak kto „na Majchrówce" wódkę zapłacił solą, to nie wina wójta.

3) Wójt ma tylko dwie córki, więc o trzech zięciach trudno mówić; zdaje się, korespondentom troiło się w oczach od przepełnienia czaszki alkoholem.

Tak; winien wójt, winni jego bracia, z których rzeczywiście trzech jest członkami rady gminnej, winni, bo nie siedzą „na Majchrówce", bo nie widać ich po karczmach, bo za ich staraniem i troską buduje się szkoła, bo za ich staraniem nie będzie szynku w gminie, no i „Przyjaciel ludu" straci czytelników.

Ich ofiarnością i pracą Kółko rolnicze roz-

wija się pięknie, i to dziwne, bez „Przyjaciela ludu“! Pilnują, by zaoszczędzić dobra gminnego. Już dawno byliby przyjaciele i korespondenci p. Stapińskiego las przetopili na wódkę. — To są rzeczywiście wielkie winy, — Daj Boże każdej gminie takich Chorążaków!
Stanisław Rypel, Michał Biernat, Wojciech Nowara, Józef Chorążak, Józef Kościelniak, Wojciech Chorążak, Maciej Biernat, Józef Blecharczyk, Józef Bańka, Jakób Chorążak, Jan Rypel, Maciej Sochacki, Karol Masłowiec, Jan Masłowiec, Jan Piekarczyk, Ignacy Piekarczyk, Jakób Nawara. Sebastyan Masłowiec, Wojciech Piekarczyk, Michał Gil, Michał Chorążak, wójt, ks. Józef Słuc.

## Pożyteczna książeczka.

Redakcya nasza drukuje obecnie bardzo pożyteczną książeczkę pod tytułem: „Wychodztwo polskie“. Napisał ją doskonały znawca tych spraw, adwokat dr. Leopold Caro w Krakowie.

Jest to przystępny opis krajów, do których idą Polacy za zarobkiem, a więc opis Ameryki i stosunków tamtejszych, Francyi, Saksów itd. Są też adresy ludzi, do których w razie potrzeby trzeba się zwrócić, a także wykaz portów, z których się wyjeżdża. Cena tej książeczki **30** halerzy.

Książeczka będzie gotową do wysyłki koło środy. Kto więc zechce ją sobie zamówić — niechaj przyśle w liście marki pocztowe za 30 halerzy — albo jeśli kto nie zapłacił jeszcze prenumeraty, niechaj do niej dołączy i 30 hal., a my odwrotnie książeczkę mu wyślemy. Książeczka taka przyda się każdemu.

# WIADOMOŚCI.

Kilka korespondencyj i artykułów czeka dalszej swojej kolejki — prosimy o cierpliwość; pójdą.

**Rozruchy na krakowskim** i lwowskim Uniwersytecie. Wskutek zatargu między profesorami a akademikami w krakowskim Uniwersytecie o mianowanie profesorem chrześcijańskich nauk społecznych ks. Zimmermana z Poznania przyszło do poważnych a przykrych rozruchów. Młodzież tak zwana „postępowa“ czyli socyalistyczna i syońska postanowiła wywołać strajk, przerwać naukę, aż Senat czyli władza Uniwersytetu, złożona z profesorów, nie odwoła i nie cofnie kar, jakie nałożyła na przywódców rozruchów jesiennych. Młodzież narodowa postanowiła — przeciwnie — prowadzić naukę dalej, wobec czego strajkowicze połamali drzwi i ławki w kilku salach i wypędzili z klas profesorów. Zjawiła się policya i wojsko — a minister oświaty polecił przerwać naukę i zamknąć Uniwersytet.

Do czego te awantury postępowców doprowadzą — dziś jeszcze nie wiadomo. Ale już to jest pewnem, że wielu akademików straci stypendya, zapłaci czesne kosztowne — a kto wie, czy nie straci i całego półrocza. Mimo to „postępowcy“ zapowiadają, że będą i dalej przemocą wypędzali chcących się uczyć.

Na pomoc krakowskim strejkowiczom przyszli postępowcy lwowscy, wskutek czego wybuchły takie same rozruchy i na lwowskim Uniwersytecie i na lwowskiej Politechnice, kształcącej inżynierów, geometrów i t. d. We Lwowie młodzież narodowa także zaprotestowała przeciw awanturom i „bezrobociu“ — przyszło do kilku bitek: kilku akademików jest ranionych, zjawiły się także wojsko i policya.

**Zebrania Stronnictwa wszechpolskiego** odbyły się w dniach ostatnich we Lwowie i w Krakowie. We Lwowie głównym mowcą był profesor Stanisław Grabski, w Krakowie poseł Jan Zamorski. Na zebranie krakowskie przybyło kilkunastu delegatów z poza Krakowa, większość z powiatu bocheńskiego.

**Zjazd narodowych kolejarzy** odbył się w Krakowie, 2 lutego. Z naszych posłów brał udział w Zjeździe poseł Jan Zamorski. Tego dnia wygłosił poseł Zamorski publiczny odczyt p. t. „Posłannictwo Polski“, za który licznie zebrani słuchacze nagrodzili go hucznymi oklaskami.

**Ciekawy proces ma** nasza gazeta: „Słowo Polskie“ we Lwowie. Zarzuciło ono Ukraińcom, że biorą od Prusaków marki na walkę z Polakami. „Diło“ zaskarżyło redaktora „Słowa Polskiego“, który na rozprawie oświadczył przez usta zastępcy dra Pierackiego, że przeprowadzi dowód prawdy. Sąd dowód przyjął.

**Obrady delegacyi wspólnych** toczą się obecnie w Budapeszcie. Wiceprezesem delegacyi austryackiej w miejsce ministra Głąbińskiego wybrany został poseł Kozłowski. Rząd żąda od delegacyi ogromnych milionów na nowe okręty wojenne razem przeszło 300 milionów koron. Wielu posłów nie chce za tem głosować.

**Minister kolei Głąbiński** wydał do kolejarzy dwa pisma. Żąda on w tych pismach, aby kolejarze byli zawsze dla zgłaszających się stron grzeczni i uczynni, aby ustnie dawali wyjaśnienia a mniej pisali i t. d. Gazety chwalą bardzo te okólniki nowego ministra.

**Biliński, eksminister** został członkiem najważniejszej komisyi w Parlamencie, t. j. komisyi budżetowej. Zrobił mu tam miejsce poseł Stapiński. Jestto już druga komisya — pierwej wstawił go Stapiński na swoje miejsce w bardzo ważnej komisyi bankowej.

**Kilku z naszych wszechpolskich** posłów udało się w ostatnich dniach do ministra Zale-

skiego w sprawie szykan przy pryszczycy. Minister przyrzekł, że zbada wszelkie zarzuty.

**Wiec w Jaśle.** W niedzielę dnia 12 lutego odbędzie się wielki Wiec wszechpolski w Jaśle, w sali Sokoła o godzinie 2-giej po południu za zaproszeniami. Wzywa się wszystkich Wszechpolaków a szczególnie z powiatu krośnieńskiego i gorlickiego, by licznie przybyli. Na wiecu tym między innymi naszymi posłami będzie przemawiał poseł do Dumy rosyjskiej włościanin p. J. Nakonieczny. Po zaproszenia zgłaszać się wcześniej pisemnie u p. Jana Gruszeckiego w Jaśle, lub w dniu wiecu w sali Sokoła.

**Ważna gałęź produkcyi krajowej**, mianowicie fabrykacya mydła i świec, dzięki dobrze zrozumianemu interesowi przemysłowemu i poparciu Sejmu i jego Komisyi przemyłowej, weszła w kraju w stadyum szybszego rozwoju. — Komisya przemysłowa bowiem w ciągłej trosce o rozwój krajowego przemysłu, zrozumiała, iż między innemi — produkcya mydła zwykłego i świec zasługuje na tem baczniejszą uwagę, gdyż dotychczas sprowadzany ten rodzaj towaru od obcych producentów, reprezentuje wartość milionów koron koron rocznie, dla kraju straconych. Chcąc zatem produkcyi mydła i świec w kraju dać silniejszy rozpęd — udzielono już istniejącej w Krakowie fabryce mydła C. Śmiechowskiego — znaczniejszej niskoprocentowej pożyczki i w ten sposób umożliwiono znaczne rozszerzenie zakresu produkcyi wspomnianej fabryce. Że objaw ten troski o rozwój przemysłu krajowego ze strony sejmowej Komisyi przemysłowej jest objawem, zasługującym na wielkie uznanie, to najwymowniej świadczą cyfry: ile kraj dotychczas stracił z powodu braku odpowiedniej choćby fabryki mydła i świec.

Otóż, biorąc za podstawę obliczenia ilość zapotrzebowania w kraju, n. p. zwykłego mydła do domowego użytku, dochodzi się do następujących rezultatów:

Przyjąwszy 4 kilogr. zwykłego mydła rocznie na jednego mieszkańca kraju — to na ośm milionów mieszkańców przypada rocznie 32 miliony kilogramów mydła — co przedstawia wartość 25 milionów koron. Ponieważ Galicya dotychczas produkuje mydła w ilości około 10 milionów kilogr. rocznie, a więc 8 milionów koron wartości — przeto zmuszony jest nasz kraj sprowadzać od obcych producentów 22 kilogr. mydła rocznie, za które płaci 17 milionów kor.

Za świece płacimy obcym producentom około 40 milionów koron rocznie! Łatwo więc zrozumieć, ile kraj corocznie traci z braku własnej tego rodzaju produkcyi, jak olbrzymie sumy napływają do kieszeni obcych producentów.

Idąc w kierunku tej wytycznej, ażeby możliwie wzmódz produkcyę krajową mydła i świec, rzuciła wspomniana firma fabryczna C. Śmiechowskiego (Spółka z ogran. poręką) na szalę rozwoju swej fabrykacyi, również własny znaczny kapitał, który łącznie z kapitałem pożyczkowym, umożliwił Spółce fabrycznej Śmiechowskiego postawienie wspaniałego gmachu fabrycznego w Podgórzu pod Krakowem, tuż obok dworca kolejowego, a nieopodal budującego się nowego mostu, mającego łączyć Kraków z Pogórzem.

**Jeden miliard z Ameryki.** Dopiero obecnie dowiedziano się z dat statystycznych, że emigranci w latach 1906, 1907 i 1008 więcej jak miliard koron przesłali do Austro-Węgier a to:

| | | |
|---|---|---|
| 1906 . . . | 366 | milionów koron |
| 1907 . . . | 420 | „ „ |
| 1908 . . . | 270 | „ „ |

**Suma 1056 milionów koron.**

Austro-Węgry mają do zawdzięczenia pracowitości i oszczędności tym, co wskutek biedy kraj opuścili, że ma finansową równowagę w związku z innemi krajami.

**Gorzelnie w Galicyi.** Podajemy wykaz gorzelń, które w miesiącu wrześniu 1910 r. były w ruchu, tudzież ilość stopni hektolitrów alkoholu, oznajmionych przez gorzelnie do wyrobu. Ogólna ilość wynosiła :

| Okręg skarbowy | gorzelń, które były w ruchu | zgłoszonych do wyrobu stopni hektolitrowych alkocholu |
|---|---|---|
| Brody | 82 | 1,097.600 |
| Brzeżany | 69 | 1,044.740 |
| Czortków | 64 | 1,074.780 |
| Jarosław | 20 | 205,900 |
| Kołomyja | 48 | 723.150 |
| Kraków | 7 | 156.100 |
| Lwów | 31 | 361.778 |
| Nowy Sącz | 24 | 15.400 |
| Przemyśl | 21 | 276.940 |
| Rzeszów | 3 | 178.510 |
| Sambor | 25 | 288.050 |
| Sanok | 11 | 91.400 |
| Stanislawów | 45 | 663.150 |
| Tarnopol | 76 | 1,168.980 |
| Tarnów | 16 | 77.830 |
| Wadowice | 18 | 101.825 |
| Żółkiew | 76 | 1,192.450 |
| Razem | 636 | 8,718,583 |

**Rozwój przemysłu mięsnego w Argentynie.** Przemysł mięsny w Argentynie powstał w ciągu ostatnich 20 lat. Podczas gdy w r. 1890 wywieziono z Argentyny 663 ton mrożonego mięsa wołowego i 20.414 sztuk mrożonych jagniąt, w r. zeszłym wywieziono 209.435 ton mrożonego mięsa wołowego, 1.222 chłodzonego i 66.495 mrożonych jagniąt. Pod względem technicznym wykazuje argentyński przemysł mięsny wielkie postępy. Dawniej solono i wędzono mięso zwykłym domowym sposobem, obecnie służą do tego osobne solarnie i wędzarnie.

Atoli wędzenie mięsa ustępuje obecnie coraz

więcej miejsca mrożeniu, które nadaje się lepiej do celów eksportowych. Argentyńskie chłodzarnie t. zw. „frigori ficos“ mają tedy znaczenie dla całego świata. W samej prowincyi Buenos Aires istnieje 8 takich chłodzarń, które rozporządzają kapitałem 31 mil. 136.973 dolarów (150 milionów koron) a ich roczny obrót osiągnął wartość 96 i pół miliona pesos (peseta = 95 h). W chłodzarniach tych pracuje przeszło 5.800 robotników, a maszyny parowe i elektryczne przedstawiją siłę 12. 424 koni.

**Polaków w wojsku niemiecko-pruskiem i w marynarce** jest około 40 tysięcy rocznie. Cyfra ta pokaźna. Gdzież nie znaleźć też Polaków w wojsku niemieckiem? Prawie wszędzie! Bo według starego przepisu w pułkach w dzielnicach polskich nie może być więcej jak 5 procent Polaków, resztę zaś wysyła się w strony niemieckie w tej „miłej“ nadziei, że tam łatwiej się zniemczą. Polacy są prawie wszyscy szeregowcami, bo wśród Polaków jest oficerów bardzo mało, oraz nie wielu podoficerów.

Owe 40 tysięcy Polaków rozrzuconych jest więc po wszystkich garnizonach wojska niemieckiego, które składać się ma w roku przyszłym z 509 tysięcy szeregowców, około 13.000 jednorocznych ochotników, 88.290 podoficerów i z przeszło 33 tysięcy oficerów i urzędników wojskowych. Cała niemiecka armia wynosić będzie 644 tysiące chłopa.

Podczas manewrów według projektowanego etatu ma być powołanych w roku przyszłym rezerwistów o 26 tysięcy więcej niż roku bieżącego, czyli wogóle 522 tysiące rezerwistów. Tak więc podczas manewrów przyszłorocznych w Niemczech stać będzie pod bronią przeszło milion żołnierzy, a w tem około 70 do 80 tysięcy Polaków.

Po armii rosyjskiej, w której służy rocznie 2—3 razy tyle Polaków, ile w wojsku niemieckiem, jest dziś armia niemiecka liczebnie najsilniejszą na całym świecie. Kosztuje ona też wiele, wiele pieniędzy.

**Niemcy mają nowe powstanie w swoich koloniach.** Na największej wyspie archipelagu Karolińskiego—Ponape wybuchły rozruchy krajowców. Zabity został miejscowy gubernator i kilku urzędników tudzież przychylnych Niemcom krajowców. Telegramy urzędowe starają się przedstawić rozruchy, jako zajście drobne, pospieszone jednak wysyłanie statków wojennych do Polinezyi świadczy, że rząd niemiecki jest poważnie zaniepokojony, chociaż donosi o spokoju, panującym na wyspie. Ludność wyspy odznaczała się zawsze duchem wojowniczym i Hiszpania miała z nią ciągłe trudności. W r. 1899 Niemcy kupiły od Hiszpanii wyspy Karolińskie i Maryańskie za 17 milionów marek. W r. 1908 wybuchły na Ponape poważne rozruchy. Przyczyną niezadowolenia krajowców, jest prócz zatargów agrarnych i rywalizacyi misyi katolickich i protestanckich, budowa dróg; krajowcy musieli wykonywać roboty przymusowe i obawiali się, że przeprowadzenie dróg uniemożliwi im opór zbrojny na przyszłość wobec władz niemieckich.

**Nowe urzędy konsularne w Ameryce.** Ze względu na wielką ilość osób, emigrujących z Austryi, zamierza ministeryum zewnętrzne utworzyć kilka nowych urzędów konsularnych w Stanach Zjednoczonych. I tak ma być w St. Paul stan Minesota, gdzie 100.000 Austryaków i Węgrów mieszka, urząd konsularny i w Johnston stan Pensylwania, gdzie około 25.000 wychodźców z Austro-Węgier żyje, także urząd konsularny otworzony. Ze względu na ciągle wzrastające agendy konsulatów, ma być w Nowym Jorku i w Filadelfii posada sekretarza konsularnego systemizowana. Następnie ma być ustanowiony przy konsulacie w Pittsburg zastępca prawny na razie na próbę, który za wynagrodzeniem rocznem będzie obowiązany zastępywać naszych wychodźców w sprawach prawnych.

**Samobójczy duet we Lwowie.** Przesyt życia wtłoczył w dłonie mordercze narzędzie dwom serdecznym przyjaciołom: Karolowi Fleischerowi, 20-letniemu żołnierzowi 30 pp. i 19-letniemu Jakóbowi Merklowi. Kochali się bardzo i obaj czuli się pokrzywdzonymi przez życie. Postanowili więc razem unicestwić się, a więc nie czuć, nie cierpieć i... nie kochać. Jako miejsce tej tragicznej sceny wybrał Merkel park Kilińskiego. Zeszli się więc dwaj przyjaciele jednego wieczora i po serdecznym uścisku, Merkel pierwszy skierował ku sobie lufę sześciostrzałowego rewolweru. Padł strzał, samobójca zachwiał się, a usuwając się na ziemię, podał rewolwer Fleischerowi. Ten nerwowo skierował strzał w serce. Niestety, śmierć nie nadchodziła rychło, a widok pasującego się w konaniu przyjaciela odebrał mu odwagę wymierzenia sobie powtórnego ciosu. Powstał z ziemi i biegł... omdlały z bólu i przerażenia znalazł się na ulicy św. Zofii, gdzie przechodzący studenci przy pomocy policyanta odprowadzili go na strażnicę policyjną, skąd już zabrało rannego pogotowie wojskowe do szpitala garnizonowego.

Zwłoki Merkla odstawiono do Zakładu medycyny sądowej, Fleischer zaś pozostaje w szpitalu garnizonowym. Stan jego beznadziejny.

**Europejscy arystokraci w Ameryce.** W Chicago istnieje hotel, jakiego na całym świecie nie znajdzie. Właściciel nosi najpoważniejsze imię angielskie i był w młodości oficerem londyńskiej kawaleryi. Gospodynią jest wdowa po angielskim kaznodzieju. Buchalterem jest węgierski hrabia, bratanek zmarłego wielkiego dyplomaty habsburgskiej monarchii, a portyerem rzeczywisty baron, który niegdyś służył jako porucznik w austryackim pułku kawaleryi. Przy arystokracyi krajów

europejskich panuje zwyczaj członków familijnych, którzy po tej stronie oceanu stali się niedogodnemi, przesłać na drugą stronę oceanu. Kanadyjskie gazety piszą obecnie o najmłodszym synu angielskiego arcyksięcia, który to niedawno jako pomywacz flaszek piwowych w restauracyi był zatrudniony i pobierał 6 dolarów wynagrodzenia tygodniowego. We Floridy pracuje młody baron angielski jako zarobnik dzienny za 5 dolarów tygodniowo. Był on ongi jeden najelegantniejszy panicz domów londyńskiego, i dopuścił się oszustwa przy grze w kartach, za co wstydem i hańbą napędzony został. Członek familii hrabskiej w Perth, której najstarszy członek nosi tytuł francuskiego arcyksięcia w Melfort, przepędził ostatnie dwa lata swego życia jako portyer amerykańskiego pałacu gazetowego, a członek znanego europejskiego książęcego domu zmarł jako kelner restauracyjny. Między nauczycielami wielkich instytutów konnej jazdy, jest bardzo wiele zbankrutowanych arystokratów europejskich. Tłumaczy się to tem, że najlepsi kawalerzyści są często najlekkomyślniejszymi. Także arcyksiążę domu panującego miał być nauczycielem w Nowojorskiej szkole konnej jazdy, gdzie jeszcze obecnie jeden baron i jeden hrabia są stajennemi.

**Niezwykły testament.** W Londynie zmarła w tych dniach hiszpanka, zostawiając testament, któremu niepodobna odmówić — oryginalności. Oto początek owego niezwykłego dokumentu: Wtorek, 3 października, 1910 roku, 8-ma rano. Jestem sama, jak zwykle, więc nikt na moje postanowienie wpływać nie może, a choć leżę w łóżku z nogą spuchniętą, głowę mam zupełnie przytomną, tak, iż w pełni władz umysłowych spisuję moją ostatnią wolę. Otrzymałam właśnie 6000 funtów szterlingów (150.000 K) po matce. Z tego przeznaczam: 400 ft. na rzecz zwierząt, głównie dla psów, z warunkiem, że w kancelaryi Towarzystwa opieki nad zwierzętami będzie umieszczony mój portret, i że moje 3 psy, kotka Mirza i dwoje kociąt znajdą opiekę troskliwą aż do zgonu. Nad spełnieniem tego warunku ma czuwać mąż, Gustaw. Poza tem zapisuję 1.000 funtów mężowi, z prawem korzystania tylko z procentów od tej sumy. Kapitałem ma prawo rozporządzić w tym razie jedynie, gdy wstąpi do klasztoru. Nakładam na niego o owiązek wyszukania conajmniej trzech małżeństw bezdzietnych, ubogich, które — tak, jak my — nie znają rodziny, ani przyjaciół: żyją w biedzie, jak my żyliśmy dotąd i są taksamo, jakeśmy byli — osamotnieni, opuszczeni od wszystkich i oddania im majątku jej.

Wiek tych par oznaczony na lat 40 do 50. Rodzinie — worek popiołu. Siostrom moim, siostrzenicom, siostrzeńcom i szwagrom nie zostawiam ani jednego pensa — nic, prócz worka z popiołem. Niech sobie nim głowy posypią i w skrusze rozważą, ile miotali na mnie oszczerstw haniebnych. Moje przekleństwo będzie ich ścigać do czwartego pokolenia.

W dopisku mściwa testatorka zaleca mężowi, by spłacił długi, zaciągnięte w sklepach i u praczki.

**Niezawodna recepta przeciw obecnej drożyźnie.** Jeden z krakowskich dzienników podaje następującą receptę przeciw drożyźnie:

1) powstrzymać się całkowicie czyli abstynencya od wszystkich trunków alkoholowych jako to: wódki, likieru, araku, rumu, piwa, wina itd;

2) zarzucenie całkowite palenia tytoniu i niuchania tabaki;

3) ludzie żonaci niechaj kontentują się wiktem domowym, a nie szukają pożywienia po sklepach korzennych i restauracyach;

4) wszyscy niechaj żyją oszczędnie i nie marnują pieniędzy na zbytki. Zostaną miliony w kraju.

Może ktoś zarzuci mi, że to jest niemożliwe, a ja twierdzę, że to jest możliwe, bo te wszystkie wyżej wymienione artykuły, jak trunki alkoholowe i tytoń nie są niezbędnie konieczne do życia i wielu bez nich się obywa, cieszą się zwykle dobrem zdrowiem, bo mają siły odporne w sobie przeciw wszelkim zarazkom.

Może mnie spotkać zarzut, że ustanie przemysł gorzelniany i większi właściciele rolnicy zbankrutują zupełnie, a ja twierdzę jako gospodarz rolny, że to jest mylne twierdzenie, bo jeżeli te ziemniaki lub zboże, które ma pójść na gorzelnie spasie się inwentarzem, to uszlachetnimy rasę bydła krajowego, będziemy mieli w kraju i mięsa pod dostatkiem i nabiału, nawozy nasze stajenne będą zasilane azotem, bo inwentarz będzie dobrze żywionym i nie będziemy zmuszeni sprowadzać takiej mnogości z zagranicy sztucznych nawozów, co dzisiaj, gdyż nawozu stajennego

dobrego nie zastąpią nawozy sztuczne, które za drogie pieniądze kupujemy, a często fałszowane.

Ktoś znowu powie, to wszystko prawda, ale rolnicy nie będą mieli znaczniejszych zysków z uprawy ziemi, a ja na to odpowiem: chociażby staniało zboże i bydło, to jednak przy dobrych stajennych nawozach, podniesie się liczba kóp i zboza na mordze, zatem rolnik żadnej straty nie poniesie, a próba jego zyska na wartości. W końcu powiem, że jeżeli rolnicy nasi, pozbędą się długów, to będą mieć życie dostatnie i dzieciom zostawią ojcowiznę czystą, bez długów i majątek w ziemi wartościowy i dobrze zagospodarowany.

## Odpowiedzi.

P. J. Szczepanik w P. Dwóch pierwszych nie mamy. Wpisujemy od lutego. — P. Jan Trznadel w K. Wysyłamy regularnie. — P. Stanisław Antosz w W. Prosimy o zawiadomienie, kiedy Pan płacił na rok 1910 i czy dawny adres był Brzostek? — P. W. Górecki w S. Otrzymaliśmy, dziękujemy, — P. Hodocha w H. Wysłaliśmy oddawna, teraz drugi. — P. Jan Wójtowicz w K. Przesłane 2 kor. są przedpłatą za II półrocze 1909. Jest nam Pan jeszcze winien 2 kor. za I półrocze 1910, za II półrocze 1910 nie liczymy, gdyż nie wysyłaliśmy. Wysyłamy na nowo. P. Stanisław Antosz w W. Posłane 23 bm. 4 kor. uważamy jako przedpłatę za rok 1910. Kalendarz wysyłamy. — P. Jan Zatyj w N. Niemożliwe, jest nam Pan bowiem winien 6 kor. za r. 1909 i I półrocze 1910. 2 kor. liczymy za I półrocze 1909, możemy wysyłać w dalszym ciągu, a Pan może spłacać częściowo. — Szan. Kółko rol. Bujaków. Prosimy zawiadomić, kiedy było płacone za r. 1910. — P. Jan Wójcik w J. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Józef Kobyłecki w B. Uważamy za pół roku, za cały nie możemy. — P. Emil Podgórski w Ostr. Mamy zapłacone do 1 lipca 1910. — P. Kus w C. Wysłany był z nrem 48, wysyłamy. — Czyt. Gorzyce. Wysyłamy. — P. Teodor Rybka w N. Prosimy o dawny adres, to zmienimy. — P. Stanisław Dąbrowski w W. Tych numerów już nie mamy w zapasie. Dziękujemy za życzliwość, o wiadomości prosimy. — P. Aleksander Szczepański w Dł. Wysyłamy numer, czek później. — P. St. Pitera w L. Wysyłamy te, które mamy w zapasie. — P. Marya Awakowiczowa w W. W lipcu nie otrzymaliśmy, prosimy o podanie dokładnej daty, by sprawdzić. — P. Marcin Rączka w T. Wysłaliśmy wszystkim bez wyjątku, drugi raz wysyłać nie możemy, bo zapas wyszedł. — P. Tomasz Banak w B. Kalendarz był wysłany z Nr. 48. Wysyłamy.



**Upraszamy** o ogłoszenie się chętnych i więcej czasu mających Panów do udziału w czynności pobocznej, za której trud dobrze wynagrodzimy. — Czynność ta szczególniej nadawać się będzie dla nauczycieli ludowych, narodowo uświadomionych organistów, pisarzy gminnych i sumiennych agentów. — Zgłoszenia z opisaniem stosunków, że dochód boczny jest pożądany, przyjmować będzie i informacye udzielać **TEOFIL TAURYDZKI**, Kraków poste restante.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Andrzej Nowak.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.